

TADEUSZ MYŚŁOWSKI ur. 1943; Piotrków

Tytuł fragmentu relacji	Szkoła podstawowa, droga do szkoły
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	szkoła, edukacja

Szkoła podstawowa, droga do szkoły

Ja się źle uczyłem, w trakcie mojej podróży z domu do szkoły zawsze towarzyszyły mi myśli, że będą mnie dręczyć w szkole. Ja z przyjemnością szedłem od Kunickiego do Bramy Grodzkiej na piechotę. To była taka moja przyjemność, bo nie byłem w szkole tak za pięć minut. Ja się przygotowywałem i wszystko, co się przetaczało na ulicy mnie niesamowicie interesowało. Ta moja podróż do szkoły i ze szkoły, to było coś niesamowitego. To było jakieś niesamowite przeżycie tego wszystkiego, tej grawitacji ulicy. Jak to wszystko się przesunęło, ile było konfliktów, ile było ciszy, ile było aktywności, ile było światła. To mnie bardzo interesowało. Przekroczenie tego tunelu ja traktowałem jako przekroczenie tej bariery takiej mentalnej.

W mojej szkole przywiązywali strasznie dużą wagę do tego, z jakiej się jest rodziny. Jak ktoś jest z rodziny robotniczej, to był ten układ takich klas, jak w Anglii nadal istnieje. To, że mój ojciec był kowalem, to zawsze byłem trochę zepchnięty, że ja byłem synem rzemieślnika, że to coś niższego. Ja miałem kolegów, których rodzice, ojcowie byli profesorami na KUL-u, czy na UMCS-ie. To byli uprzywilejowani ludzie. Zazdrościłem im tego. Pamiętam, że było kilka wypadków, że ci profesorowie, rodzice, z opowiadań dzieci to wiem, nieraz wstawiali się za mnie w szkole. Mama przychodziła na wywiadówkę i zbierałem baty, że nie mogę sobie poradzić z tym, czy z tamtym. Ci ludzie tłumaczyli, że: „Dajcie mu trochę luzu. To jest facet, który nie może sobie ze wszystkim poradzić”. Nieraz ja umiałem lekcje, ale wiedziałem, że nie jest tylko jedna prawda i nie byłem tak do tego przekonany, że postanowiłem nie odpowiadać i dostawałem dwójki od razu, bez żadnej odpowiedzi. To ciągnęło się na mną jakiś czas, bo wiedziałem, że nie ma jednej prawdy. Później obojętnie, co robiłem, to zacząłem dochodzić do jakiegoś takiego drugiego dna. Wiedziałem, że przechodziłem przez pierwszą sprawę, którą niby już wiemy, co jest grane, a później przechodzimy do drugiej, do trzeciej fazy i co, do czego doszedłem? Że najważniejszy jest proces dochodzenia, a nie konkretne miejsce. To jest ta prawda, której się musimy trzymać i to mi się wydaje, że to mi otworzyło drogę trochę do przodu, że nie zatrzymywałem się na tej pierwszej fazie, tej jednej prawdy, którą mi zawsze starali się wcisnąć jako coś takiego stabilnego.

Moja szkoła podstawowa jest olbrzymią szkołą. Nic nie wspominam z jakąś goryczą, czy negatywnie. Wszystko w moim życiu wydaje mi się, że to było pisane, że to miało się stać. Ja

wszystko akceptuję, wszystko jak życie mnie zaskakuje, to ja biorę z taką otwartą gardą. Ja byłem ciekawym chłopcem. Pamiętam, że miałem swój świat i do tego świata nie wszystkich dopuszczałem. To była jakaś taka prywatność. Zawsze chodziłem na piechotę, to kawał drogi, może z kilometr drogi do tej szkoły. Nieraz jak był deszcz, to bawiliśmy się, że puszczałyśmy zapałki w rynsztoku i obserwowaliśmy, która zapałka wyścignie jedną drugą. Ten świat takiego makroklimatu powodował, że ja wiedziałem, że obok tego życia, które toczy się na ulicy, jest jeszcze jakieś życie takie kosmiczne. Wiedziałem, że mikro i makrokosmos jest czymś bardzo podobnym. Pamiętam, jak byłem zafascynowany, jak te wszystkie wiry i wortexy w tym rynsztoku prowokowały tą zapałkę. Jedna wyprzedzała drugą i my patrzyliśmy i szliśmy. Samochody nas oblewały błotem. To było takie jedno z moich wspomnień, które do dziś przechowuję i nie wspominałem o tym chyba od czterdziestu lat nikomu.

Ja strasznie lubiłem autobusy. To były takie autobusy, pierwsze autobusy. Jest taki wspaniały obraz takiego niesamowitego artysty polskiego, Linke. On zrobił taki samochód, z takimi punktami ostrzegawczymi. Takie są punkty czerwone. Teraz to nie ma miejsca, ale to były te pierwsze prymitywne takie autobusy, właśnie takie, jak z Linkego. Był przystanek naprzeciwko mojego domu i ja zawsze go obserwowałem. To była taka jakaś nowa technologia. Pamiętam jak niesamowite wrażenie zrobiła na mnie waga w sklepie spożywczym. Ta waga, forma tej wagi, taka jakaś trójkątna i ta skala i ruch, to wszystko było jakieś dla mnie magiczne, że coś się waży, coś można zmierzyć. Tak samo pamiętam, jak zawsze rano wychodziłem i mama mnie wysyłała po zakup mleka i ta pani w sklepie spożywczym, jak ona mierzyła, jak ona układała tą łyżkę taką półlitrową, bo to były te łyżki wtedy. Ja zawsze z bańką przychodziłem. Nawet ja teraz jak przeprowadzałem się z Kunickiego, to zabrałem tą bańkę. To były takie aluminiowe bańki, bardzo charakterystyczne. Mocowałem się, czy ją zabrać, czy ją zostawić. Zabrałem i teraz złożyłem w swojej piwnicy i ona gdzieś tam jest, jako dokument tego mojego czasu.

Data i miejsce nagrania	2005-11-28, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"